

6. miejsce

Alicja Laszkiewicz

Godło: Pszczola

W środku ula

Dziadek mówił, że pszczoły poznają człowieka po cieniu. Nie po twarzy, bo twarz można umyć, ogolić, nauczyć uśmiechu. Można ją wystawić na widok ludzi niczym odświętną koszulę. Cień zostaje taki, jaki człowiek jest naprawdę. Nie umie kłamać, choć całe życie ciągnie się za kłamcą.

Kiedy dziadek szedł do uli, stawiał kroki powoli, żeby cień nie wszedł przed nim i nie przestraszył królowej. Nigdy nie machał rękami. Nie odpędzał pszczół. Pozwalał im siadać na rękawach, brwiach, na siwych włosach wystających spod kapelusza.

— One nie żądają bez powodu — mówił. — Człowiek też nie powinien.

Miał dwanaście uli za stodołą. Każdy pomalowany innym odcieniem błękitu, bo twierdził, że pszczoły pamiętają niebo z czasu, gdy były jeszcze snem kwiatów. Jeden był jasny niczym majowy poranek. Drugi ciemny, przedburzowy. Trzeci miał barwę wieczoru, który spadł na ziemię i nie zdążył wrócić ponad chmury. Najstarszy ul nazywał Baśnią. Nikt nie wiedział

dlaczego. Deski miał spękane, daszek zapadnięty, a przy wylotku wisiła kropla starego wosku, podobna do zastygłej ły. Dziadek nigdy go nie naprawiał. Nie brał z niego miodu i nie wyjmował ramek. Zimą otulał go słomą, latem stawiał obok miskę z wodą.

— Po co trzymasz taki stary ul? — pytała matka. — Tylko miejsce zajmuje.

Dziadek dotykał wtedy daszka dłonią.

— Nie wszystko, co zajmuje miejsce, jest ciężarem.

Kiedy byłem dzieckiem, sądziłam, że wewnątrz Baśni mieszka królowa większa od pozostałych, może ze złotą koroną i skrzydłami przezroczystymi jak szyby w kościele. Przykładałam ucho do desek, lecz słyszałam jedynie brzęczenie. Raz ciche, raz narastające, podobne do rozmowy prowadzonej przez sen. Chciałam otworzyć ul. Dziadek złapał mnie za nadgarstek.

— Są rzeczy, których człowiek nie powinien otwierać tylko dlatego, że posiada klucz.

— Ale ty nie masz klucza.

— Właśnie dlatego jeszcze umiem słuchać.

Któregoś lata pszczoły zaczęły znikać. Najpierw ucichł ul przy gruszy. Dziadek długo stał przed nim z odkrytą głową. Potem umilkł drugi i trzeci. W sadzie zakwitły jabłonie, lecz biel wisiła na gałęziach bez obietnicy owocu. Kwiaty otwierały się na próżno, podobne do ust, którym odebrano słowa. Na polu za drogą pojawił się nowy ciągnik z opryskiwaczem. Jeździł

wieczorami, zostawiając w powietrzu gorzki zapach. Dziadek wracał wtedy do domu i mył ręce długo, chociaż niczego nie dotykał.

— Ludzie myślą, że trucizna wie, gdzie kończy się pole — powiedział. — A ona nie zna granic.

Tylko z Baśni nadal dochodził brzęk. Był cichy i głęboki, bardziej podobny do mruczenia ziemi niż do głosu owadów. Dziadek siadał przed ulem na odwróconym wiadrze i słuchał. Czasem kiwał głową, czasem odpowiadał szeptem. Zapytałam, co pszczoły opowiadają.

— Człowieka — odparł.

Roześmiałam się, bo sądziłam, że żartuje.

— Pszczoły nie znają człowieka.

— Znają go lepiej niż on sam. Widzą, gdzie dotyka kwiatu, a gdzie zostawia truciznę. Wiedzą, kiedy bierze miód z wdzięcznością, a kiedy z głodem większym niż jego życie.

— I co mówią o tobie?

Dziadek długo milczał.

— Jeszcze nie skończyły.

Pod koniec lata ule opustoszały. Dziadek nie sprzedał miodu. Nieliczne pełne słoiki ustawił w spiżarni i przykrył płótnem. Jeden postawił przed Baśnią, niczym ofiarę.

— Pszczoły nie jedzą miodu ze słoika — powiedziałam.

— Nie wszystko zostawia się po to, żeby zostało zjedzone.

Jesienią dziadek zachorował. Leżał przy oknie, z którego widać było wierzchołek stodoły i fragment sadu. Czasem poruszał palcami po kołdrze, kreśląc niewidzialne plastry. W ostatnim tygodniu poprosił, żebym otworzyła okno. Było zimno. Ziemia pachniała mokrymi liśćmi. W pokoju pojawiła się pszczoła, choć wszystkie ule od dawna milczały. Przeleciała nad łóżkiem i usiadła na jego dłoni. Dziadek uśmiechnął się.

— Widzisz? Jeszcze nie skończyły.

Umarł tej nocy. Został po nim kapelusz z siatką, nóż do odsklepiania plastrów i zapach dymu uwieczony w ubraniach. Ule sprzedano sąsiadowi. Baśni nikt nie chciał, więc została za stodołą, przechylona ku ziemi. Któregoś dnia chciałam ją rozebrać. Deski próchniały, a daszek zapadał się coraz głębiej. Matka stanęła między mną a ulem.

— Zostaw go — powiedziała. — Ojciec zawsze powtarzał, że Baśń nie jest pusta.

Spojrzałam na nieruchomy wylotek.

— Przecież pszczoły odleciały.

Matka przesunęła dłonią po spękany drewnie.

— Mówił, że zostało w niej wszystko, co im opowiedział.

Nie zapytałam, co miała na myśli. W tamtym czasie słowa dziadka wydawały mi się częścią jego starości: piękne, lecz nieprzydatne. Potem wyjechałam. Najpierw na studia, później za pracę. Dom odwiedzałam coraz rzadziej, a sad kurczył się w mojej pamięci. Grusza rosta w niej obok stodoły, choć w

rzeczywistości stała po drugiej stronie podwórza. Głos matki mieszał się z głosem dziadka. Czas układał wspomnienia po swojemu, niczym pszczoły, które budują plaster bez linijki, a każda komórka ma ten sam kształt.

Wróciłam po śmierci matki. Dom był niższy, niż pamiętałam. Stodoła pochylona, studnia zasypana. Z dwunastu uli został jeden. Baśń. Stała pod pokrzywami. Deski poszarzały, daszek porósł mchem. Przy wylotku wciąż wisiła kropla wosku, tylko ciemniejsza, prawie brunatna. Przyłożyłam ucho do ściany. W środku nie było pszczół. Usłyszałam jednak głos dziadka. Potem głos matki, gdy wołała mnie z sadu. Usłyszałam skrzypienie furtki, deszcz na blasze, jabłko spadające w trawę. Wszystko brzmiało razem, zamknięte w ciemności plastra. Pomyślałam, że to wiatr. Lecz nie było wiatru. Zdjęłam daszek. Nie znalazłam miodu. Woskowe komórki były puste, a jednak każda przechowywała odrobinę światła. W jednej zobaczyłam dom sprzed wojny. W drugiej kobietę niosącą wodę przez śnieg. W następnej leżało słowo, którego nikt w naszej rodzinie nie zdążył wypowiedzieć. W kolejnej zobaczyłam dziadka jako chłopca. Stał przed tym samym ulem obok starego mężczyzny, którego nie znałam. Mężczyzna trzymał rękę na jego ramieniu. Wtedy zrozumiałam, że Baśń nie należała do dziadka. Dziadek należał do niej. Każde pokolenie zostawiało w plastrze część własnego życia: lęk, wstyd, dotyk dłoni, głos wypowiedziany za

późno. Pszczoły zbierały nie tylko pyłek. Zbierały to, czego człowiek nie potrafił unieść sam.

Na dnie ula siedziała jedna pszczoła. Stara, prawie nieruchoma. Weszła na mój palec. Jej skrzydła drżały, choć w sadzie panowała cisza.

— Co mówią o mnie? — zapytałam.

Pszczoła uniosła się i zatoczyła krąg nad ulem. Potem poleciała nad pustymi grządkami, stodołą i drogą prowadzącą do wsi. Niosła na nogach złoty pył, którego nie mogła zebrać w opuszczonym sadzie. Może przyniosła go z pamięci. Może pamięć była kwiatem. Patrzyłam, aż stała się drobiną światła. Wtedy na jabłoni, która od lat nie rodziła owoców, otworzył się jeden biały pąk. Pomyślałam o cieniu. Leżał przede mną na trawie, wydłużony przez wieczorne słońce. Po raz pierwszy nie próbowałam go wyprzedzić. Usiadłam przy Baśni. W środku nadal brzmiały głosy. Nie należały do umarłych ani do żywych. Były głosem wszystkiego, co trwa pomiędzy: niedopowiedzianej miłości, odziedziczonego lęku, pamięci, która przez lata szuka miejsca do zakwitnięcia. Dziadek miał rację. Człowiek także jest ulem. Nosi w sobie komórki po tych, którzy odeszli. Przechowuje ich ciepło, winy i sny. Czasem przez całe życie słyszy brzęk, lecz boi się podnieść wieko. W środku nie jesteśmy tym, za kogo się uważamy. W środku jesteśmy opowieścią, która szuka ust. Pszczołą niosącą pył z nieistniejącego ogrodu.

Godło: PSZCZOŁA

Pustym plastrem, czekającym, aż ktoś odważy się usłyszeć
ukrytą w nim baśń.